Nr. 32. We Lwowie dnia 6. sierpnia 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

SPRAWA PRZYJĘCIA JEDNOLITEJ PISOWNI,

proponowanej

przez Akademję Umiejętności w Krakowie.

(Przemówienie prof. J. Baudouina de Courtenay na II. Zjeździe literatów i dziennikarzy polskich).

Referat w sprawie, o którą nam chodzi, znacie już panowie z »Pamiętnika zjazdu«*). Tutaj więc wystarczy wskazać tylko na niego i, dodawszy kilka uwag, poddać pod głosowanie wnioski. Zanim to jednak uczynię, nie mogę pominąć milczeniem niedbalstwa drukarni i redakcji, które pozwoliły sobie wydrukować ów referat z krzyczącemi, a nawet zmieniającemi sens błędami**). Przysyłano tylko tak zwane szczotkowe korekty profesorowi Kalinie, a chociaż przysłano jedną korektę, niby to rewizję, mnie do Krakowa, nie raczono jednak na nią zaczekać, ale tylko pośpieszono z wydrukowaniem bez poprawek. Gdy zaś prof. Kalina, zgodnie z mojem życzeniem, domagał się, ażeby na osobnej kartce dołączono do »Pamiętnika« przynajmniej spis najważniejszych pomyłek, redaktor »Pamiętnika zjazdu« i drukarnia »prosili usilnie«, »by tych pomyłek druku nie zamieszczać, gdyż takowe nie wpłyną korzystnie na całość wydawnictwa«. Nie jestem w stanie zrozumieć doniosłości tego umotywowania i wyznać tylko muszę, że wstydzę się, iż moje nazwisko figuruje pod tak niedbale wydrukowanym referatem.

Jestto w ogóle nieprzyzwoitość, właściwa, o ile wiem, przeważnie polskiemu piśmiennictwu. O staranną korektę nie dba się, uważając ją za rzecz zbyteczną. Byle tylko wydrukować, a już czytelnik jakoś się domyśli. Niczego podobnego nie znajdujemy w innych piśmiennictwach. Nie mówię już o dziełach osobno wydawanych, ale nawet gazety angielskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie, czeskie, są pod tym względem prawie bez zarzutu.

Jeżeli sprawa samej pisowni polskiej stoi nierównie lepiej, niż sprawa wielu innych pisowni, to za to zaniedbane przecinkowanie, korekta niechlujna — to cechy charakterystyczne polskiego dziennikarstwa i polskiego piśmiennictwa wogóle.

Po co nam upominać się o ustalanie pisowni, kiedy jakakolwiekbądź wystarczy do praktykowania podobnie ohydnego niedbalstwa!

A więc, nim przejdę do właściwych wniosków w sprawie ustalenia pisowni, stawiam dwa wnioski przedwstępne.

Pierwszy, szczegółowy, odnosi się do danego wypadku:

Żądamy, ażeby redakcja »Pamiętnika zjazdu« wydrukowała spis błędów drukarskich, szpecących ogłoszony w I. tomie referat: »W sprawie przyjęcia jednolitej pisowni«, i dołączyła go do II. tomu »Pamiętnika«.

Drugi wniosek, ogólnego znaczenia:

Prosimy wszystkich autorów, redaktorów, wydawców i właścicieli drukarń, ażeby nie lekceważyli sobie obowiązku przeprowadza-

*) Referat ten podpisali: J. Baudouin de Courtenay w Krakowie, A. Brückner w Berlinie, A. Kalina we Lwowie, J. Karłowicz w Warszawie, A. A. Kryński w Warszawie.

**) Tak np. wydrukowano: »kończącej« zam. »kończącej temat« (str. 7. w. 15. od d.), »dodawania« zam. »oddawania« (str. 9. w. 9. od d.), »wyobrażeń« zam. »przeobrażeń« (str. 9. w. 2—1. od d.), »(zkt i gt)« zam. »(z kt i gt)« (str. 11. w. 5. od d.), »z niezgodnej z wymawianiem« zam. »niezgodnej z wymawianiem« (str. 25. w. 6. od g.), »nieporządanych« zam. »niepożądanych« (str. 26. w. 2. od g.) i t. d. i t. d.

nia starannej korekty i nadawania przyzwoitej pod tym względem postaci wydawanym przez nich książkom, czasopismom i dziennikom.*)

Przechodzę do samej sprawy przyjęcia jednolitej pisowni.

Si parva licet componere magnis, t. j. jeżeli małe, drobne rzeczy wolno porównywać z wielkiemi, ja osobiście znajduję się w podobnym stosunku do sprawy ustalenia pisowni, co i Akademja umiejętności w Krakowie. Akademja podjęła głos w tej sprawie i wydała swoje »Uchwały« nie z własnej inicjatywy, ale tylko w skutek natarczywego nalegania tak wielu przedstawicieli nauki, piśmiennictwa i świata pedagogicznego, jako też nawet sfer rządzących. Podobnie i ja występuję tu nie z własnej inicjatywy, ale na żądanie tak właściwych inicjatorów, jako też komitetu, zajmującego się zwołaniem zjazdu literatów i dziennikarzy polskich.

W stosunku jednak do sposobu traktowania sprawy stanowisko moje różni się od stanowiska, zajętego przez Akademję. Ja, podjąwszy się zagajenia tej sprawy, czynię to dosyć chętnie, gdy tymczasem Akademja nie przestawała do samego końca zajmować stanowiska mniej więcej odpornego, zaznaczając, że czyni to jak gdyby z musu, wbrew woli, poczytuje siebie bowiem »raczej za instytucją, badającą w zakresie teoryj naukowych, nie zaś za ciało prawodawcze w sprawach praktycznej natury«. (Nawiasem mówiąc, jest to zupełnie słuszne, ale w takim razie należało być konsekwentnym i do końca nie podejmować się rozwiązywania zadań, które się uważa za wychodzące poza obręb własnej działalności).

Żądanie, ażebym to ja właśnie zagajał dziś sprawę pisowni, motywowano tem, że nie brałem najmniejszego udziału ani w Komisji ortograficznej, która, zbadawszy »Projekt« Rady Szkolnej, ogłosiła poprawniejsze jego wydanie p. t. »Uchwał Akademii z dnia 31. października 1891 w sprawie pisowni polskiej«, ani też w polemice, która się z powodu tych »Uchwał« wywiązała. Mam tedy być osobą bezstronniejszą, aniżeli właściwi inicjatorowie wznowienia dziś tej sprawy i autorowie leżącego przed nami referatu, których zapatrywania się i żądania co do niektórych zasadniczych punktów spornych nie zostały uwzględnione w »Uchwałach« Akademji. Podobne motywowanie uważam za całkiem niesłuszne. Właściwi inicjatorowie tej sprawy podjęli ją dziś nie dla tego, że »przepadli« w Komisji ortograficznej, nie dla tego, że »bądź co bądź chcą postawić na swojem« i korzystają w tym celu ze zjazdu literatów i dziennikarzy, nie dla tego, że przemawiają tu *pro domo sua*, broniąc swojej sprawy osobistej, ale dla tego, że jest to sprawa, ogół obchodząca, sprawa publiczna, i że poprzednie jej załatwienie uważają za niedostateczne i uwłaczające powadze samej Akademji. Każdy członek społeczeństwa ma prawo korzystać z wszelkiej sposobności, ażeby wznawiać swoje żądania natury ogólno-społecznej, poprzednio odrzucane, a jednak uważane przez niego samego za słuszne. Walka o prawo (*Kampf um's Recht*) powinna być godłem każdego uczciwie myślącego i sprawie publicznej oddanego obywatela.

Co do mnie, to z własnej inicjatywy nie podjąłbym się wznowienia sprawy pisowni, głównie z powodu, że jestem obecnie zajęty innemi pracami, a prócz tego ze względu na to, że, w porównaniu z pisowniami innych narodów europejskich, uważam stan pisowni polskiej za wcale znośny i nie widzę w nim owego jakoby zamętu i dowolności, wymagających natychmiastowego przyprowadzenia do porządku.

Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że są w pisowni polskiej pewne punkta sporne i wątpliwości, o których usunięcie zwracano się wielokrotnie z prośbą do Akademji umiejętności. A jeżeli tak, to Akademja miała dwa wyjścia: albo zająć się szczerze tą sprawą i rozwiązać ją ku zadowoleniu ogółu piszącego, albo też zaniechać wszelkiego mięszania się do niej, pozostawiając każdemu ze swobodnie piszących zupełną swobodę pod tym względem. Mówię »każdemu ze swobodnie piszących«, bo co do młodzieży szkolnej, to o tej pomyślą odpowiednie władze, które, mając prawo przepisywania mundurów w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, mają zarazem prawo narzucania munduru ortograficznego.

Akademja jednak uchwyciła się półśrodka, t. j. nie oświadczyła się wyraźnie ani w jedną, ani w drugą stronę. Sankcjonowała niby to, z małemi zmianami, »Projekt Rady Szkolnej«, ale obok tego zaakcentowała swoją niechęć do mięszania się do podobnych spraw praktycznej natury.

Co do sposobu załatwienia sprawy, Akademja trzymała się metody głosowania wszystkich, tak specjalistów, jak i niespecjalistów, t. j. metody gromadnego załatwiania kwestyj, wymagających koniecznie fachowego przygotowania. Zapomniano, jak się zdaje, przytem, że gromadnie można sobie obrać wójta, można krzyczeć: »ura!«, można komuś urządzić owacje, można oklaskiwać, można wygwizdywać, można niszczyć, a nawet może i budować, ale nigdy nie można zrobić nic rozumnego. Ażeby zrobić coś rozumnego, trzeba znać się na rzeczy, trzeba być w stanie uzasadniać naukowo swoje zapatrywania i formułować umiejętnie wyniki swoich badań.

Pod tym względem jestem bezwzględnym arystokratą, rozumiejąc arystokratyzm w jego pierwotnem etymologicznem znaczeniu. Aristos — to po grecku najlepszy, a więc niech rozstrzygają i rządzą najlepsi, t. j. najlepsi w danym fachu, najlepiej przygotowani, najlepiej znający się na rzeczy. Może się wpraw-

*) Oba wnioski przyjęto jednomyślnie.

dzie zdarzyć, że niespecjalista trafi czasem lepiej od specjalisty, ale będzie to tylko przypadek. W zasadzie zaś powinno nam zawsze chodzić o uświadomienie, o oświecenie szczegółów kilku rzutami ogólnemi, oraz o umiejętne formułowanie swoich wywodów. Decydowanie spraw fachowych prostem głosowaniem gromady mięszanej jest niczem więcej, jak kaprysem większości, który wcale nie jest pożądańszy od kaprysu jednostki: *Sic volo, sic jubeo, sit pro ratione voluntas* (tak chcę, tak rozkazuję, niechaj miejsce słuszności zajmie moja wola), co nierównie treściwiej wyraził pewien gubernator tobolski w wyrażeniu: *„zdieś nie zakon, a właść“* (tu nie prawo, ale władza).

Nie wolno się wymawiać tem, że sprawa pisowni jest to sprawa publiczna, że ogół pragnie jej załatwienia. Tak, ogół pragnie jej załatwienia, ale pragnie, a jeżeli nie pragnie, to powinien pragnąć załatwienia w sposób odpowiedni. Kanalizacja jest sprawą publiczną, ogół obchodzącą, do jej przeprowadzenia jednak powołają nie nas, ale tylko techników i wogóle ludzi specjalnie przygotowanych. O środkach dezynfekcji będą rozstrzygać medycy, o środkach komunikacji, o regulowaniu rzek inżynjerowie, nigdy zaś gromady; a przecież są to wszystko sprawy publiczne, ogół obchodzące.

Niestety, w parlamentach czyli po polsku »gadalniach« gromada, złożona w znakomitej większości z osób bez wszelkiego specjalnego przygotowania, rozstrzyga najrozmaitsze, bardzo skomplikowane sprawy; ale jak je rozstrzyga? Rozstrzyga je nie rozumem, nie przekonaniem, ale tylko nerwami, ale tylko namiętnością albo, co najwyżej, instynktem stronnictwa. Przykład parlamentów oddziaływa demoralizująco na inne instytucje, i nie rozminę się chyba z prawdą, przypuszczając, że oddziałał także na naszą Akademję przy załatwianiu przez nią sprawy ustalenia pisowni, czego owocem były owe »Uchwały« październikowe. My jednak zanadto szanujemy Akademję, ażebyśmy mogli pozostawić bez protestu podobne jej postępowanie. My uważamy Akademję za instytucję, gdzie powinny panować nie kaprys, nie samowola, czy to jednostki, czy też większości, ale tylko rozum i n a n a u c e o p a r t e przekonanie. My nie płaszczymy się wprawdzie przed Akademją, nie uważamy jej za złożoną z ludzi nieomylnych. My widzimy w niej ludzi omylnych, jak i inni, ale przedstawiających większą, niż inni, gwarancję naukowości. My nigdy nie zapominamy o wielkich zasługach Akademji Umiejętności w Krakowie, o jej zabiegach ku podniesieniu poziomu wiedzy, ku ułatwieniu rozprzestrzeniania tej wiedzy, bez wszelkich ubocznych celów. My pamiętamy, że Akademja Umiejętności w Krakowie uprawiała zawsze jedynie czystą naukę, nie prostytuując jej żadną polityczną, czy to »panslawistyczną«, czy też antypanslawistyczną, agitacją, — i dla tego to właśnie tak wysoko cenimy i szanujemy tę instytucję. A kierowani tym na przekonaniu i na faktach opartym szacunkiem, mamy nadzieję, że Akademja uwzględni nasze wezwanie i nie odmówi rozpatrzenia tej sprawy na nowo w sposób, odpowiadający godności nauki i jej najwyższej reprezentantki w krajach polskich.

Na zakończenie przytaczam streszczenie zarzutów, zawartych w naszym referacie, i stawiam zgodne z niemi wnioski.

Streszczenie zarzutów brzmi, jak następuje:

»Uchwały Adademji, zdaniem naszem, są niedoskonałemi z trzech następnych względów: najprzód przeprowadzone i powzięte zostały nieformalnie, t. j. nie według zwyczajów, zachowywanych zwykle w podobnych razach przez ciała naukowe; powtóre sformułowane są w wielu razach nieumiejętnie, niejasno, a podane prawie wszędzie niewystarczająco; po trzecie są one w niektórych rzeczach wręcz sprzeczne z wynikami badań językoznawczych.«

Wnioski zaś stawiamy następujące:

1. P r o s i m y A k a d e m j ę w i m i e n i u n a u k i, k t ó r ą s i ę z a j m u j e m y, i w i m i e n i u o g ó ł u n i e z a d o w o l o n y c h z »U c h w a ł« p a ź d z i e r n i k o w y c h o p o n o w n e i n i e z w ł o c z n e i c h p r z e j r z e n i e.

2. P r o s i m y, a b y A k a d e m j a r a c z y ł a c z y n n o ś ć t ę p o w i e r z y ć j ę z y k o z n a w c o m s p e c j a l i s t o m i

3) a b y w n i o s k ó w i c h, k t ó r e o b j ą ć p o w i n n y c a ł o ś ć p r z e p i s ó w o r t o g r a f i c z n y c h, r a c z y ł a w y s ł u c h a ć, a n a s t ę p n i e, p o d y s k u s j i, z a t w i e r d z i ć j e i, j a k o m o r a l n i e c a ł y o g ó ł o b o w i ą z u j ą c e, o g ł o s i ć*).

Kosmologja i Socjologja.

Przez

Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy.)

I z tego względu większa lub mniejsza liczba plam na słońcu musi wywierać pewny wpływ na ziemię, która wskutek onych zmniejszoną ilość energji słonecznej utrzymuje. W ten sposób maximum plam powinnoby sprowadzać niekorzystne warunki dla istnienia organicznych tworów. I istotnie podług spostrzeżeń Arago, temperatura ziemi staje się wówczas niższa, powietrze

*) Wnioski te przyjęto jednomyślnie, połączywszy tylko, zgodnie z propozycją prof. dr. Małeckiego, wnioski 2. i 3. w jeden wniosek.

wilgotniejsze, chleb droższy.*) Wolf porównywując zbiory winogron w Niższej Austrji z liczbą plam słonecznych w ciągu całego stulecia (1754—1854), spostrzegł, że w latach, ubogich w plamy, winogrona dojrzewały wcześniej. Jevons dojrzał nawet związek kryzysów handlowych z plamami słonecznemi, lecz zdaje się, że to przypisać należy jego bujnej wyobraźni.

Energja słoneczna spływa także pośrednio, chociaż w bardzo małej ilości, wraz z promieniami księżyca na ziemię. Księżyc odbija światło słoneczne i tem łagodnem światłem oświeca noce ziemskie, zwłaszcza gdy pełną zwraca się ku ziemi tarczą. Astronom Piazzi Smith przekonał się na wysokim szczycie Teneryffy, że księżyc odbija i promienie cieplne. Wprawdzie, ciepło to jest trzy razy mniejsze od tego, jakie wydaje zapalona świeca z odległości 15 stóp. Księżyc i bezpośrednio oddziaływa na ziemię: dowodem tego przypływy i odpływy morza, a — jak niektórzy mniemają — i trzęsienia ziemi. Astronom francuski, Delaunay, obliczył, że zmiana w przyciąganiu wody i płynnej masy ziemi przyczynia się do zwolnienia biegu obrotowego ziemi o sekundę na 100.000 lat.

Inne planety odbijają także światło słoneczne, a największa z nich, Jowisz, świeci jeszcze — podług Zöllnera — po części własnem światłem, lecz wiązki ich promieni świetlnych są tak małe, że trudno mówić o ich wpływie. Pomimo to zwracały one większą, niż inne gwiazdy uwagę ludzką — jak to widzimy z tego, że ponadawano im nazwy bóstw, i że astrologja średniowieczna szczególnie niemi się zajmowała. Nazwy dni u Rzymian także z niemi łączono. Jeszcze dzisiaj u narodów łacińskich pozostaje tego świadectwo. Jeszcze dzisiaj Anglicy nazywają sobotę dniem Saturna (Saturday), tej — podług astrologów — smutnej, niełaskawej, nawet szkodliwej gwiazdy. Ciekawą jest rzeczą, że łacińskim: dies Martis i dies Veneris odpowiadają u germańskich ludów dnie, uczczone nazwą podobnych bóstw. Dienstag, Zinstag, Tuesday — jest to dzień boga bitew, Tyra — a Niemców Zina. Freitag — jest to dzień bogini płodności, Frei.

»Słońce — powiada Kopernik — pochodnia świata, tronuje we wspaniałej świątyni przyrody, kierując ruchami całej familji«. Wszystkie planety nowego systemu — to potomstwo słońca. Znakomita teorja Piotra Szymona Laplace'a (1749—1827) o powstaniu naszego systemu planetarnego, podana w 1796 r. w dziele: *Exposition du système du monde*, znalazła potwierdzenie i poparcie w późniejszych astronomicznych spostrzeżeniach, zwłaszcza nad mgławicami. Od wielkiej wirującej kuli mgławej, która sięgała poza dzisiejszy Neptun, odrywały się, wskutek kurczenia się onej, mgławe pierścienie, które się rozrywały i zgęszczały w kule. Z gazowego stanu, w jakim były początkowo te kule, przechodziły one w stan płynny, a następnie powlekały się coraz grubszą stałą skorupą. Ponieważ odległość od słońca, objętość i masa tych planet są różne, więc okresy przechodzenia onych z jednego w drugi stan także różnić się muszą. Kiedy Saturn i Jowisz zdają się jeszcze świecić własnem światłem, a więc znajdują się jeszcze w okresie przeobrażeń gazowo-płynnych, inne planety mają już powłokę, która ulegała i ulega nieustannym i różnym odmianom.

Oddawna umysł ludzki z wytężoną ciekawością zwracał się ku planetom, chcąc odgadnąć, czy są tam żywe twory i ludzkie istoty. Dzieje powstawania planet i skład mineralogiczno-chemiczny meteorów, które są także oderwanemi częściami mgławych pierścieni, przemawiają za tem, że dalsze procesy rozwojowe na tych planetach muszą być podobne.

C. d. n.

*) Trzeba jednak nadmienić, że Herschel, z porównania liczby plam na słońcu w końcu zeszłego stulecia z ceną ówczesną zboża w Anglji przyszedł był do odmiennego wniosku.

ZWALCZENI.

Dramat historyczny w trzech aktach.

Napisała

Helena Ceysinger.

(Dokończenie).

MIŁOSZ (radośnie). A wtedy, wodzu, nie będzie ci licha lira ciemnego pieśniarza potrzebna. W ów ranek szczęsny, w ów ranek jasny.... zanuci ci ona sama hymn tak potężny, że Stwórca narodów zapłacze i cichą... wolną... szczęśliwą przyciśnie sobie do łona.

WOJEWODA. (do górali): Słyszycie? Pójdziemyż umrzeć za nią?

(Okrzyki: Pójdziemy! Prowadź! Wolność, ojczyzna niech żyją!)

WOJEWODA. Módl-że się starcze, najsilniejszym lotem twojej duszy, módl się o zwycięstwo dla nas!

(Sawa przyklęka i uderza w struny lutni, górale klękają).

SAWA. O dzień zwycięstwa módlmy się Panie,
Módlmy się duszy całej pragnieniem,
Módlmy się serca okropnem drżeniem,
Módlmy się mu....

ZOFJA (wbiega i rzuca się do nóg Wojewodzie). Ojcze, Andrzej zdradził!

WOJEWODA. Oszalałaś? Co ty gadasz?

(Zofja milczy z głową spuszczoną).

WOJEWODA (chwytając ją gwałtownie za ramię). Mów!

ZOFJA. Weneckie wojska wylądowały. Andrzej połączył się z niemi.

WOJEWODA. Opętana! Szalona! Czy ciebie Bóg pokarał?! (odpycha ją).

ZOFJA (podnosi się i patrzy w oczy Wojewodzie). Ojcze, zabij ty mnie.

WOJEWODA (pod jej wzrokiem usuwa się powoli). Prawda! (Zasłania twarz rękami. Milczenie. Starzec opuszcza lutnię, która rozlatuje się z brzękiem).

WOJEWODA (gwałtownie, rozkazująco). Potłucz to, stary! (ciszej) Już nie dożyjesz jasnego poranka! Skończone z wolnością! Skończone z ojczyzną! Przekleństwo! (do Zofji) Ty mów, co wiesz? Gdzie Wenecjanie?

ZOFJA. W jarze za Kralewicą.

WOJEWODA. Tysiąc kroków od nas! Jakie ich zamiary?

ZOFJA. W nocy uderzyć na was.

WOJEWODA. Kto ci mówił? On?

ZOFJA. Antonio mówił. On nasz.

WOJEWODA. Wiele ich razem?

ZOFJA. Wenecjan sześć pułków. Górali tylko garść została.

WOJEWODA. A reszta?

ZOFJA. Na okrętach weneckich uwięziona.

WOJEWODA (spuszcza głowę). Skończone! Dalmacjo moja, Dalmacjo? Ty wołasz jego krwi! Ojczyzno! Matko! Ja ci dam tę krew!

MIŁOSZ. Panie, zostaw karę Bogu.

WOJEWODA. Precz! Twój syn nie zdradził! (do górali) W drogę!

(Górale wydają okrzyk wojenny i łożyskiem parowu wychodzą za Wojewodą. W tej chwili słońce wschodzi śród chmur i mgieł i jaskrawym blaskiem oświeca scenę).

SCENA V. Zofja, Sawa, później Claribel i Bianca.

ZOFJA (załamując ręce patrzy za odchodzącymi). Poszli po niego! (Do Sawy, wpatrzonego w czerwone blaski słoneczne). I cóżeś ty mi o nim prorokował, i cóżeś ty mi o nim śpiewał, starcze? Starcze, ja się u twojej pieśni o kłamstwo straszne upomnę!

SAWA. Cicho. Tej chwili ciszę zaprzysięgły ptaki i ciszę wichry morskie. Módl się, ja spojrzeć pójdę na bitwę. (Powoli znika śród skał). Z przeciwnej strony na skale ukazuje się Claribel).

CLARIBEL. Pusto dokoła. Tu stąpnij, pani moja. (Wyciąga rękę. Na skale staje Bianca).

BIANCA. Ponure i dzikie urwisko. Czy ta stara odgaduje, jakich widoków duszy mej potrzeba w tej chwili? (Spostrzega Zofję). Pusto, mówiłaś?! Czy widzisz tam, poznajesz ją? Tyś mnie zdradziła, Cyganko!

CLARIBEL. Królowo moja, czym ja ciebie zdradziła kiedy? Jak kazałaś, bladą dziewczynę oddałam wam. Mocniejsza ona czarownica odemnie, kiedy z rąk waszych ujść zdołała.... Nie widzi nas. (Po chwili). Straszna jest, jak jej matka przed śmiercią

BIANCA. Tak, nie widzi nas. Słuchaj, Clari, mnie z Morosinim koniecznie zejść się trzeba. Idź, znasz te wszystkie ścieżyny, jakbyś po nich biegała od dziecka. Sama prędzej trafisz do obozu. Ja tutaj poczekam na ciebie. (Cyganka odchodzi).

BIANCA (przypatrując się Zofji, opartej o skałę, z twarzą ukrytą). Ta dziewczyna wygląda tak, jakby białemi rękami krew ludzką wylała przed chwilą. I ta krew jej nie plami. Czysta, jak przedtem. Nienawidzę jej za tę czystość. (Po chwili). Dlaczego jakieś wspomnienia dzieciństwa, jak chmura białych gołębi, zleciały na duszę moją? Taka czysta byłam i ja kiedyś. Ha, gołębie, pofruńcie odemnie, wicher górski połamie wam skrzydła! Z orłami latać jam tu przyszła, krwawe dzioby o skały wycierać! Na mdłe wspomnienia młodości nie czas i nie miejsce. (Zamyśla się). Ha, Leonardo, tobie się zdaje, że ja dla ciebie we krwi Morosiniego umaczam ręce! Ha, ha!

(Rozlega się huk strzałów. Zofja staje wyprostowana, z rękami wyciągniętemi przed siebie, wsłuchana w odgłosy bojowe).

BIANCA. Ha, to bój! ja żyć zaczynam, krew szalonym strumieniem przelewa się we mnie. Mnie bojów, bojów życia potrzeba!

CLARIBEL (wysuwa się i staje obok niej). Chodź za mną, królowo.

BIANCA. Prowadź mnie tam, gdzie się biją.

ZOFJA (spostrzegając Biankę, cofa się przerażona). Okropne widziadło! Ona tutaj! Tom ja już chyba szalona! (przyklęka, twarz zakrywając rękami; z gór zchodzi Sawa, Zofja podbiega ku niemu). Widziałeś? Ha, cożeś ty, ślepy starcze, mógł widzieć?!

SAWA. Oczyma duszy widziałem. Posłuchaj: dalmacka krew płynie strumieniem czerwonym, żywoty młode gasną jeden za drugim, duchy wolne ulatują w błękit i nad polami ojczyzny się unoszą... (Słychać głośniejszy huk strzałów. Sawa szeptem). Słyszysz? już go mają! Krwawa ofiara się spełni....

ZOFJA (z rozpaczą). Ach, co ty mówisz, co ty mi znów przepowiadasz, stary?! (klęka pod drzewem i głowę opiera o pień). Ach, jak straszno czekać! Modlitwy nie chcą powtarzać usta.

(Z pomiędzy skał wysuwa się Antonio. Głowa przewiązana chustką. Z pod chustki krew spływa mu na twarz. Ręka przewiązana, ubranie zbroczone krwią).

SCENA VI. Sawa, Zofja, Antonio.

ZOFJA (spostrzegając Antonia). Antonio, ach, powiedz mi, co się stało?!

ANTONIO (wspierając się o drzewo). Wszystko się stało, rozumiesz, wszystko!

ZOFJA. Co? O mój Boże!

ANTONIO. Co?! Nie pytaj—wszyscy zabici!

ZOFJA Andrzej... Ojciec...?

ANTONIO (z wysiłkiem). Nie. Górale wszyscy zabici..... ojczyzny już nie ma! Twój brat w niewoli...

ZOFJA. W niewoli? U kogo?

ANTONIO. U twojego ojca. Wojewoda skazał go na śmierć..

ZOFJA. Ach, gdzie oni są? (chce biedz).

ANTONIO (zatrzymując ją). Nie chodź! Przyprowadzą go tutaj. Chcesz prosić? Nie proś! Niech umrze! (usuwa się bezsilnie na ziemię).

ZOFJA (klękając przy nim) Antonio, ja muszę do nich! Tyś ranny, błagam cię.... Ja ci tu przyślę kogo, co cię opatrzy.... powiedz mi, gdzie oni są?

ANTONIO. Nie wierzysz mi? Przysięgam, będą tu za chwilę. Zostań! Mnie nikogo nie trzeba. Patrz! Krwawym cały, a wiesz, czyja broń wytoczyła tę krew? Dalmacka broń! Moich braci broń! Słuchaj! Kochałem go i wydałem na śmierć! Pomogłaś mi! Ale, gdy ojciec twój wrzasnął: »Bierzcie go żywcem!« — on konwulsyjnie uchwycił moją rękę, a ja, — czy ja wiem dlaczego? zawstydziłem się opuścić go w tej chwili. Zasłoniłem go sobą. Nie bronił się ani on, ani ja. Ja padłem, jego wzięli. Jak wicher unieśli go z pośród wrogów. Reszta biła się, aż padł ostatni! Żadnego już niema! W wąwozie płynie krew.... (Zofja zrywa się i chce biedz). Jeszcze jedno powiedzieć ci chciałem... (unosi się nad ziemię i patrzy jej w oczy). Kochałem cię! (śmieje się szydersko). Nie wiedziałaś! Prawda? bom ci nigdy powiedzieć nie śmiał, a teraz nie chciałbym cię, choćbyś mi się sama oddała! Nie chcę ciebie! Nie chcę nikogo! Nie chcę Boga! Wyć mi się chce jak zwierzęciu dzikiemu....! (po chwili nieprzytomnie). Wiesz? Dalmacja zabita na zawsze... na zawsze! (zrywa bandaże z ran).

ZOFJA. Co robisz? (chwyta go za rękę. Antonio odpycha ją, krew tryska z ran. Antonio umiera),

ZOFJA (nieprzytomnie). Dalmacja zabita... na zawsze.... na zawsze....

(Wchodzą: Wojewoda, Miłosz, górale, prowadzący Andrzeja).

SCENA VI. Wojewoda, Miłosz, Andrzej, Zofja, Sawa, górale.

ZOFJA (staje i nieprzytomnym wzrokiem wpatruje się w Andrzeja. Nagle rzuca się do nóg Wojewodzie). Daruj mu, ojcze! (Do górali). Darujcie, mu bracia!

WOJEWODA (gorączkowo). Wstań! Prosisz daremnie.

ZOFJA. Ojcze, ach, ojcze, to mój brat!

WOJEWODA (przenikliwie). Twój brat! Twój brat zabił ojczyznę! Twój brat sto razy na śmierć zasłużył!

ZOFJA. Ojcze, nie morduj go ty!

WOJEWODA (uroczyście). W imię ojczyzny świętej na śmierć skazany! (Do górali). Wyprowadzić go, i wyrok wykonać!

(Zofja podnosi się wyprostowana, milcząca. Górale otaczają Andrzeja. Andrzej odchodząc, wyciąga ręce ku Zofji. Zofja cofa się nagle. Andrzej oddala się z góralami).

ZOFJA (patrząc za nim, nieprzytomnie). Odszedł! Gdy spojrzał na mnie, twarz miał łzami zalaną.... Dlaczego pożałowałam mu ostatniego uścisku? Cofnęłam się ze wstrętem przed zdrajcą! Bracie mój, bracie! (Chce biedz za nim, Andrzej niknie w oddaleniu). Zapóźno! Sił brak! Męki niewypowiedziane! On umrze za chwilę. Szaleństwo ogarnia mnie! Bracie mój mały! Ty miłości moja! (rzuca się z jękiem na ziemię. Po chwili wstając). Ha, umrzemy razem! (biegnie nad brzeg morza. Rozlega się huk strzałów. Zofja rzucając się w fale). Przebacz, ojczyzno!

(Chwila ciszy. Górale podnoszą okrzyki: Utopiła się! Skoczyła do wody! Ratujcie ją!)

MIŁOSZ (podbiegając do Wojewody). Wojewodo! Tam patrz.... twoja córka....

WOJEWODA (budząc się z zamyślenia). Czego ty chcesz?

MIŁOSZ. Wojewodo, Zofja utonęła!

WOJEWODA (gwałtownie). Zofja? ocalić ją!

GŁOSY między góralami: Tam jest łódź! Prędzej! (biegną wszyscy nad brzeg morza).

MIŁOSZ (biegnąc). Prędzej! Śpieszcie się! Włosami uczepiła się o skałę...

(Górale wydobywają Zofję. Wojewoda zatrzymuje się. Górale przynoszą ciało i kładą u jego nóg).

MIŁOSZ (trzymając rękę na sercu Zofji). Nie żyje!

(Wojewoda klęka i patrzy w twarz córki).

GÓRALE (zawodząc). Ptaszyno ty nasza złota! Kwiatku nierozkwitły! Dziecino bez matki!

WOJEWODA (wstając). Cicho! tego pękniętego serca łzami żalu nie obudzicie! Dajcie jej zemstę wielką, jak jej krzywda była! Na jej trupa przysięgnijcie, że mordować będziecie skrycie i jawnie do końca waszego życia. Przysięgnijcie że, ani starzec nad grobem, ani dziecko w kołysce nie wyproszą się nędzą i niewinnością swoją od śmierci! Przysięgnijcie!

GÓRALE. Przysięgamy!

WOJEWODA. Nie wszyscy. Kto ojca, żonę, dziecko zostawił w górach, niech odejdzie. Kto za mną pójdzie — nie wróci! (Do Miłosza). Ty masz syna, pozostań!

MIŁOSZ (wskazując na trupa Antonia). Już nie mam!

(Kilku górali odchodzi w bok, inni zbliska otaczają Wojewodę).

WOJEWODA. Na morze! (Do pozostałych). A wy w góry! Za kilka chwil będą tu Wenecjanie.

MIŁOSZ (wskazując na Zofję). A ona?

WOJEWODA. Kobiety pogrzebią ciało. Gdy okręty weneckie wić się będą w płomieniach pożaru, duch jej przez wielkie przestrzenie morskie przyleci do nas, popatrzeć na dzieło zniszczenia.

(Wchodzi Claribel i śmiało zbliża się do Wojewody).

CLARIBEL (oddając Wojewodzie pierścień). Kazano to oddać mi wam.

WOJEWODA. Co to jest? Kto ty jesteś? Hej, chłopcy, baczność! (górale przytrzymują cygankę).

CLARIBEL. Nie bój się, Wojewodo! Ona jest na twoje rozkazy. Gdy ci będzie potrzeba wiadomości z Wenecji, otwórz pierścień, tam jest imię. A teraz uchodźcie! Kruki już blisko.... każ mnie puścić.

WOJEWODA. Puśćcie ją! (Spogląda na Zofję). Ostatni raz, moje dziecię! Już dosyć! Za mną!

(Znika w wąwozie wraz z częścią górali. Reszta wspina się po skałach i rozprasza. Claribel ucieka. Pozostaje Sawa jak poprzednio w postawie siedzącej, z przymkniętemi oczami, oparty o skałę. Z oddali słychać tentent kopyt końskich. Z wąwozu wyjeżdżają Bianca, Morosini i Loredano).

SCENA VII. Morosini, Bianca, Loredano, Sawa, poźniej Monegario.

BIANCA. Śmierć jego niewinnym rysom nie ujęła ani jednego powabu. Jest dziecinny jak dawniej i smętny. Czyście uważali, zdaje mi się, że nawet rumieniec nie znikł mu jeszcze z twarzy.

MOROSINI. Pani kochasz się w trupach.

BIANCA. Kapitanie, może i w panu zakocham się niedługo.

MOROSINI. Stary żołnierz nie bawi się w przepowiednie. (Nadjeżdżają w miejsce, gdzie leży ciało Zofji).

LOREDANO. Ach, te włosy! To córka Wojewody! Pamiętasz pani?

BIANCA. Sina! zbrzydła po śmierci. I tam znów trup jakiś krwawy, poznać go trudno, jedźmy dalej, może i Wojewoda.... (Koń jej skacze, przestraszony widokiem Sawy. Bianca hamując go). Koń mój się przeląkł brodatego widma. Patrzcie!

LOREDANO. Co za straszny dziad!

BIANCA. Nie rusza się. Czy to skamieniały praojciec tych gór?

MOROSINI. Śpiący dziad poprostu.

BIANCA. Umarły, powiedz raczej. W tym kraju ludzie śpią tylko snem wiecznym.

(Nadjeżdża Monegario w pełnym galopie).

MOROSINI (zwracając się żywo ku niemu). I cóż?

MONEGARIO. Uszedł na pełne morze.

MOROSINI. Stary korsarz powróci do dawnych obyczajów.

BIANCA A co, kapitanie, nie mówiłam? Ten człowiek nie dla was. To bunt wcielony i jak myśl buntu nieśmiertelny.

MOROSINI. Myśl buntu w tych górach zabita na wieki.

BIANCA. Tak sądzisz? Widzisz tę chmurę, jak czarna i groźna? Za chwilę zleje deszcz błyskawic na ziemię podbitą. Strzeż się, kapitanie! Ten zbieg, ten buntownik zwalczony, ze szczytów swoich gór na was, najezdcy, wywiedzie jeszcze zastęp mścicieli. On skały gniewem natchnie, on skały zrzuci wam na głowy!

MOROSINI. Mylisz się pani. Twój wuj potrafi ci to lepiej wytłómaczyć odemnie. Tu już wszystko skończone. Skrępujemy ich najsilniejszymi więzami, bo węzłem materjalnego interesu, przygnieciemy ich największym ciężarem, bo przewagą cywilizacji naszej, opętamy najstraszniejszą trucizną, bo jadem łagodności i przebaczenia..... Zobaczysz, w jak posłusznych i wiernych żołnierzy zamienimy tych ognistych górali, zobaczysz, z jakim zapałem lać będą dalmacką krew swoją za Wenecję! (Śmieje się). A teraz w konie! Chmura się zbliża! Niech żyje Rzeczpospolita!

(Loredano i Monegario powtarzają okrzyk).

BIANCA. Złota błyskawica przemknęła po czarnym szafirze. W konie! A pędźmy jak wicher...

(Odjeżdżają. Echo powtarza tentent kopyt końskich).

SAWA (podnosi się i patrzy za nimi. Wyciągając rękę w stronę, w której zniknęli Wenecjanie). Po ruinach ziemi mojej przelecieli, jak burza....

(Koniec).

W sprawie nauki o kraju rodzinnym.

(Ciąg dalszy.)

I tu opinja ogółu jest przygotowaną dostatecznie: szkoła wciska się do rodziny, rozrywając serdeczny związek między jej lepszemi tradycjami a młodzieżą; szkoła jest policją, nauczycielowie — gorliwszymi od żandarmów gnębicielami wszelkiej polskości, zręczniejszymi od łapaczów szpiegami pod drzwiami mieszkań prywatnych, na spacerach itp.

Uczniowie więc, jak powiedziałem wyżej, to kategorja nieletnich przestępców politycznych, których się prześladuje z góry i wśród których wyróżnia się jednostki najpodlejsze, jako sprzymierzeńców systemu rządowego. Tendencją zatem »moralnoj« szkoły rosyjskiej jest (po za zruszczeniem) — wysortowanie z pośród adeptów

wszystkiego, co lepsze i urobienie z reszty gorliwych czynowników. Potwierdza to fakt, że system policyjny stosowanym jest nietylko w Królestwie, ale i w samej Rosji. Rozszerzając pojęcie polityki szkolnej, musimy jeszcze, jako założenie tej ostatniej, przyjąć fakt niedopuszczenia do ukształcenia szerokich warstw społecznych. Dążność ta, która się wyraziła z wielką siłą w latach ostatnich, ma na celu zatamowanie rozwoju ilościowego inteligencji oraz utrzymanie w ciemnocie ludu.

W ten sposób wszystko, cośmy ku scharakteryzowaniu systemu wychowawczego w Rosji powiedzieli, możemy sprowadzić do następujących zasad naczelnych:

W interesie rządu zaborczego system:

1) ogranicza i tamuje rozwój oświaty w szerokich warstwach;

2) w szkole, dostępnej już tylko dla warstw uprzywilejowanych, za pomocą przeładowania umysłów wiedzą martwą, formalistyczną wprost mechanicznie wyjaławia młodzież, pozbawiając ją wszelkich realnych zasad obywatelskiego istnienia.

3) Za pomocą wreszcie fałszów w nauce (historja i t. p.) oraz przedewszystkiem systemu szpiegowsko-policyjnego stara się kształcić młodzież na klasę urzędniczą i legalną wobec dzisiejszego stanu rzeczy. Te są ogólne zasady systemu rządowego — przez nie szkodzi nam dziś najbardziej. Obrona więc nasza uwzględni przedewszystkiem środki przeciwdziałania w trzech pomienionych kierunkach.

II.

Wychowawcza działalność społeczeństwa jest czemś tak ważnem, że chcąc ugruntować ją na trwałych podstawach, mało jest pragnąć szlachetnie i gorąco nienawidzieć. Pragniemy wszyscy, aby dzieci nasze jak najmniej straciły na systemie wychowawczym rządu, nienawidzą wszyscy sam ów system i jego wykonawców. Lecz obrona wtedy tylko będzie skuteczną, jeżeli uwzględni podstawowe zasady wychowania w szczególności i rozwoju społecznego w ogóle. Inaczej byłaby bezsilnem, plonów na przyszłość niewydającem rzucaniem się, jakąś polemiką, jakąś szermierką próżnych wysiłków i górnolotnych frazesów.

Na szczęście stoimy dziś właśnie bardziej niż kiedykolwiek na gruncie tych zasad, które nauka uznała za leżące w samej podstawie procesu rozwojowego historji. Prawie żywiołowo, prawie mimo naszej wiedzy na politykę rządu ograniczającą oświatę — odpowiadamy dążnością do jej rozszerzenia.

(C. d. n.)

Przegląd pism.

»Wisła« — Tom VIII. Kwiecień, maj, czerwiec — Z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem im. Mianowskiego. — Warszawa 1894.

Na czele zeszytu niniejszego, ozdobionego wizerunkiem lirnika białoruskiego, spotykamy artykuł Wł. Matlakowskiego, poświęcony piosnkom zakopiańskim, nuconym przez dziewczęta podczas międlenia lnu. W cudowne dni późnego października zbierają się te ostatnie z kilku lub kilkunastu domów z ususzonym w piecach lnem do stodoły, a roztworzywszy wierzeje na oścież, ustawiają na boisku kilkanaście międlic, zwanych »trojackami« i śpiewają chórem pieśni, których kilka przytacza p. Matlakowski.

G. Z. A. K. podaje zapisaną przez siebie bajkę o wiernym furmanie; p. K. Matyas dał sześć bajek z pod Krakowa, a p. S. Udziela przytacza parę opowiadań ludowych ze Starego Sącza.

P. L. Lissowski opisuje obrzędy weselne we wsi Szołajdy w pow. Ku n owskim gub. Warszawskiej. Podane przez niego pieśni uwidoczniają należycie właściwości wymowy mieszkańców szołajdzkich, czego żadną miarą nie można powiedzieć o wyżej wymienionych materjałach, zebranych przez pp. Udzielę i Matyasa.

P. S. Jastrzębowski daje opis szopki w Radomiu. W radomskiem szopka uległa dziś znacznym przeistoczeniom. Umilkły starodawne pieśni, tradycyjnie przywiązane do szopkowego dramatu, ustępując miejsca nowym, niesmacznym, zapożyczonym często ze sceny teatrzyka prowincjonalnego lub z broszur z lichymi kupletami. Znikły postaci: pastuszków, anioła, młynarza, kominiarza, strzelca, chłopa z kosą, cygana, szlachcica i t. d.

P. Segel poświęcił artykuł chasydom i chasydyzmowi galicyjskiemu. Prąd religijno-społeczny, znany pod nazwą chasydyzmu wyłonił się między żydami w połowie wieku zeszłego. Aczkolwiek nie był on nigdy dominującym wśród ludu żydowskiego, jednakże masy do dziś dnia ulegają jego wpływowi, zwolna ustępującemu pod tchnieniem oświaty ogólnej, przenikającej najniższe sfery. Chasydzi skupiają się około cadyków, uważanych za wybrańców boskich i cudotwórców. Co do swych doktryn teologicznych, chasydyzm opiera się na kabbale nowszej, pochodzącej z drugiej połowy XVI. w. Punkt ciężkości całego kierunku chasydystycznego spoczywa w »służbie bożej«. Pomiędzy chasydami do dzisiejszych czasów panuje pewien rodzaj komunizmu, a bogaci nigdy nie odmawiają pomocy ubogim, którzy uważają żebraninę za rzecz całkiem naturalną.

P. Nałkowski ciągnie dalej kronikę geograficzną za rok 1893.

Po bogatym dziale poszukiwań i sprawozdań znajdujemy referat p. Żmigrodzkiego o zjeździe folklorystów w Chicago i odpowiedź p. Ramułta p. Sembrzyckiemu, dotycząca kwestji stosunku kaszubszczyzny do języka polskiego.

L. Wasilewski.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.